Rok I. Kraków, dnia 5 Listopada 1882 r. Nr. 15

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

ORYSIA.
IDYLLA
Pantalemona Kulisza.

Przełożył
Fr. Ksaw. Mroczko.

I.

Śpiewają sobie ludziska, że niema nic piękniejszego, jak jasna zorza w pogodę.

Kto jednak widział córkę nieboszczyka setnika Tawołgi, ten śmiało mógł powiedzieć, że była piękniejszą, niż jasna w pogodę zorza, piękniejszą niż księżyc w pełni, a nawet piękniejszą od słonka bożego, w którego promieniach kąpią się rybki morskie, cieszą się zwierzęta w dąbrowie i pstrokaty mak w ogrodzie.....

Ha, być może, że to grzechem mówić o dziewczęciu, że jest piękniejszem niż jasne słonko boże i srebrzysty księżyc... alež to taka już nasza ludzka natura, że jak na piękną spojrzysz dziewczynę, to zda się, że nic niema od niej więcej uroczego na niebie i ziemi.

Pięknaż to była sobie setnikówna. Znali ją wszyscy, bo słynęła z urody. A na naszej bujnej Ukrainie wiedzą bardzo dobrze o każdej krasawicy. Niejeden z ciekawych młodych kozaków zaglądał do Wojtowiec, czy potrzeba, czy nie, byle tylko zobaczyć córkę setnika Tawołgi, ujrzeć Orysię, o której daleko i szeroko mówili na ucho ludziska na Ukrainie. Zalecanki młodzieży małą jednak odnosiły korzyść; dlaczego? nie wiem, może ojciec był za dumny, a córeczka za harda.

To tylko pewna, że nie jeden wąsal zostawił swoje serdeńko w Wojtowcach, a na zapytanie o Orysi odpowiadał smutno towarzyszowi:

— Szkoda bracie naszych zalecanek! nie dla nas zakwitł ten kwiat prześliczny. Niewiadomo kto go przypnie do swojej wysokiej czapki, ale w naszym dziesiątku niema pewnie tak szczęśliwego człowieka.

— Eh, zaprzepaściła kozaka, odpowiadał towarzysz kiwając głową.

II.

Orysia wyrosła na piękną dziewicę. Wysoka, smukła, jak topola na łące.

Cieszył się stary setnik, że na swe stare lata takiej dożył pociechy, ale nieraz mawiał ze łzą w oku: «Dojrzałaś doniu moja jak kłos na bujnej niwie. Czy znajdzie się taki mołojec, któryby ci do twego przypadł serduszka? Jest wielu zalecających się do ciebie i poważnych i bogatych, a jednak nie chciałbym ja cię wydać w ręce starego dziada, któryby zmroził i złamał twe

KRONIKA.

Europejskość Krakowa, tak mocno przez niechętnych podejrzywana, stała się faktem, odkąd tramwaje, ten szczyt europejskiéj cywilizacji, przeszły z dziedziny mytu w dziedzinę rzeczywistości. Z dumą teraz każdy krakowianin powiedzieć może: «a co? może Kraków nie Europa? Poczekajcie, nie minie sto lat, a i kanalizację mieć będziemy, i wodę z pod Wiednia sprowadzimy, i telefonami gadać będziemy, a nawet pomnik na rynku Mickiewiczowi postawimy.»

Rzeczywiście wstąpiła w nas otucha wielka. Może od czasu założenia kawiarni Rehmana nie było tyle pogody i pewności siebie na licach Krakowian. W dzień W. W. Świętych kto mógł i jak mógł pchał się do tramwaju, aby wyjeździć pomnik Mickiewiczowi. Widząc to jeden z radzców miejskich powziął zamiar zaproponować miastu odkupienie tramwajów i używanie ich na cele publiczne. W Poniedziałek naprzykład będziemy jeździli na restaurację zamku, we Wtorek na podstemplowanie Sukiennic, we Środę na sprowadzenie zwłok Mickiewicza, we Czwartek na utworzenie Muzeum Narodowego, w Piątek na wodociągi, w Sobotę na transport żydów do Palestyny, w Niedzielę na Towarzystwa: Śtej Salomei, Śgo Łukasza i Śgo Wincentego á Paulo. Dochód z tramwaju podczas Świąt Bożego Narodzenia obrócimy na zakupienie sobie w Wiedniu trzeciego ministra-rodaka, bo dobrego nigdy za wiele; w Suche dni wyjeżdżać będziemy oświatę ludową, w Trzy Króle subwencję dla resursy magnackiej; każdego pierwszego w miesiącach zimowych pojedziemy na węgle dla artystów i literatów; dochód w kuczki przeznaczymy na budowę giełdy na miejscu kościółka Śgo Wojciecha, a czysty zysk z każdego 29go Lutego na odbudowanie Polski, naturalnie w granicach dozwolonych przez c. k. prokuratorję.

Myśl tę szanownego radcy, którą tu w streszczeniu przedstawiłem, popieram najgoręcej, pewny, że tylko tym sposobem wydostaniemy odpowiednie fundusze na rozkwit przytoczonych idei i instytucyj, a co za tem idzie na rozwój miasta, kraju i narodu. Olśniony projektem, pragnąłem przenieść na papier wzbierające uczucie, ale ile razy chciałem dobrać rym do *tramwaj*, zawsze wpadało mi pod pióro popularne *aj-waj*, które mimo całej popularności i sympatyczności psuło mi harmonję myśli. Obawiałem się bowiem, abym upadłszy na tory aj-waju, nie puścił się w krainę antysemityzmu, co mogłoby wywołać protestacje, interpelacje i interpretacje, które zaprowadziłyby przed kratki sądowe, gdzie wysoki trybunał musiałby orzekać kto ma rację i ile mu za nią zapłacić wypada.

Gdyby to uczucie bojaźni nie było obcem jednemu żyjącemu niegdyś znakomitemu *lechicie*, byłby dał pokój *hebrajczykom* i kroniki nie opisywałyby przebiegu tej ciekawej sprawy. Ale znakomity on *lechita*, przyszedłszy do przekonania, że hebrajczycy dlatego zamordowali Jezusa, aby później robić dobry

serdeńko, jak wiatr w polu łodygę. Nie chciałbym także ciebie widzieć w ręku szaławiły, co tęskni za stepem i koniem wronym, a kładąc się w zimną mogiłę, zostawi cię na biedę z sierotkami.»

Takie smutne myśli ściskały kochające serce ojcowskie i łza zakręciła się w oku starego setnika.

A Orysia rosła sobie swobodnie jak kwiat w ogródku, a bujając w świetlicy starego setnika, jak pszczółka po różnobarwnych kwiatach, radowała serce ojcowskie.

III.

Pewnego razu miała Orysia przedziwny sen. Śniła się jej nieboszczka matka, która do niej przybyła z tamtego świata; stanęła przed nią w bieli i w te odezwała się słowa:

«Doniu moja! czas ci już zostać żoną. Codziennie błagam dobrotliwego Boga, aby cię dobrym obdarzył mężem.»

Nazajutrz wstała Orysia, ni to wesoła, ni to smutna; weszła do świetlicy ojca, zaczerwieniła się jak róża i rzekła: Każcie tatusiu założyć konie, pojadę do Trubajły pod Turową Kruczę, gdzie płynie czysta jak łezka po kamykach woda.

— A po cóż tobie Orysiu moja jechać tak daleko?

— Nie tatusiu, nie tak daleko jak się wam zdaje; pół godziny jazdy zielonemi łąkami... jedzie się dość krótko, nawet własnym oczom wierzyć się nie chce, jak woda pod górą zaszumi, a w niej boże odbija się słonko.

— O wiem moja gołąbko, że umiesz u mnie wszystko wyprosić, odpowiedział starowina, głaszcząc ją pod brodę. Zawołaj mi tylko starego Hrywę.

Orysia jak sarneczka wybiegła z chaty i niedługo szukała starego Hrywy.

Hrywa był to już stary człowiek. Znał pana setnika jeszcze od dzieciństwa, wypiastował go na swoich rękach a później wprawiał go do konia.

Zmierzył swojemi stopami prawie całą Polskę z setnikiem, był w Krymie i po Czarnem morzu pływał czajkami, a kiedy starość grzbiet mu przygniotła, osiadł u swego wychowanka chcąc przy nim zakończyć swój żywot. Był to jak mówię już starowina; krzaczyste brwi rozsiadły mu się nad wypłowiałemi oczyma a siwa broda sięgała do pasa.

— Dzień dobry dobrodzieju! zawołał stary wchodząc do chaty.

— Daj Boże zdrowie dobrodzieju, odpowiedział setnik, gdyż już oddawna nazywali się «dobrodziejami.»

— Załóż konie dobrodzieju do tego wozu, którym woziliśmy suchary na wojnie i zawieź nasze praczki do Trubajły.

— Dobrze dobrodzieju, zaraz.—Wyszedł Hrywa z izby, wziął sobie dwu do pomocy chłopaków i wytacza wóz długi, szeroki, dobrze sobie znany, z którym przyjemne łączyły się wspomnienia.

Nieraz to bronił się z niego przed nacierającymi Tatarami i doznał nieraz wielkich nieprzyjemności, uciekając na nim po bagnach, krzakach i moczarzyskach, aby ujść wrażych zasadzek.

Ależ to były inne czasy... krew raźniej krążyła w żyłach, z twarzy samo stryskało zdrowie, toż się uwijało na tym wozie... Wytacza więc wóz stary Hrywa, ale nie na wojenkę i zaprzęga konie nie bardzo ogniste, bo czas zgasił ten ogień, który kiedyś palił się w ich sercach' wyglądał z oczu i buchał z nozdrzy i rzucał koniem na wsze strony, babom i dzieciom na strach, a kozakowi na pociechę. A te koniska ze spuszczonemi głowami, lepsze kiedyś pamiętały czasy, kiedy je stary popędzał Hrywa, ale już teraz odwykły od harców kozackich.

I wyszły niebawem dziewczęta, napełniły wóz bielizną i usiadły strojne wstążkami i wieńcami, a wśród nich Orysia przyćmiewająca urodą swoje towarzyszki.

Stary Hrywa usiadł na przodzie, chłopięta otworzyły bramę a przez okno wyjrzała twarz setnika.

— A nie baw że się tam długo Orysiu!

— Nie tatusiu! — odrzekło dziewczę.

Hrywa trzasnął z bicza, konie zarżały, poczuwszy pod sobą stepową ziemię i znikł wóz z dziewczętami w tumanie kurzu.

IV.

Szeroki, uroczy step, okryty zielonym kobiercem, rozłożył się przed ich oczyma.

Był to właśnie dzień wiosenny; zielona trawka wyzierała z ziemi, górą rozpostarł się prześliczny błękit nieba, dołem zielony łąki kobierzec. I jak jasna gwiazka przesunie się po niebie srebrzystem pałając światełkiem, tak przejeżdżała Orysia łąką ze swojemi towarzyszkami.

Hen za łąkami, zaszumiał Trubajło, a słonko kąpało swoją twarz promienną w jego nurtach i zamieniało wodę w zwierciadło kryształowea, jego cząsteczki rozpryskiwały się o kamyczki na dnie leżące.

Nad rzeczką Trubajłem wzniosła się Turowa Krucza, kędzierzawym okryta wiązem; jego korzenie zawisły nad samem wody

---

geszeft na jego portretach i książkach do nabożeństwa, postanowił jednem uderzeniem grunwaldzkiej prawicy zamordować honor żydowski i wypędzić jego posiadaczy z przybytku sztuki. «Przyszedłszy tedy — są słowa kroniki —do uczniów swoich, rzekł mąż ów:

«Mężowie Izraelscy, słuchajcie słów tych męża pochwalonego u was mocami i cudami i znamionami.....

«W przybytku tym nie wolno ani wekslować, ani losów saskich sprzedawać, ani losów krzyża czerwonego....

«A ktoby to czynił mimo słów moich, wygnanym będzie sromotnie.

«Powiadam wam: złą latoroślą jesteście i zginiecie marnie.

«Precz ztąd! hebrajczycy, — są słowa moje i sekretarza mojego, który urodził się z łaski mojej na zgubę waszą.»

Choć cięcie nie było według prawideł sztuki, ale tak mocne, że uczuli je ci nawet, co nic nie oberwali, jako oddzieleni całą długością prawie linji tramwajowej od placu boju. Zebrali się tedy notable narodu, aby się naradzić — a co uradzili opiewają dalsze słowa kroniki:

«A było mężów około dwudziestu dwóch.

«Najstarszy wziąwszy trzy rybie i pięcioro chleba obdzielił je, aby nakarmiwszy ciało zasilili dusze swoje.

«I jedli wszyscy i najedli się i rzekli: radzić będziemy!

«Okropny bowiem cios wymierzył on Lechita w serca nasze, a cała ziemia nasza od Wilanda aż po Podgórz zatrzęsła się w posadach swych.»

«I rzekł jeden z mężów: schwytajmy go i będzie naigrawan, i ubiczowan i oplwan, a ubiczowawszy zamordujemy go.

«I rzekł drugi: Głupi ty! Ażaliż nie mają lechici wachmanów i innego zbrojnego luda? na co nam strzeliwanie i zabójstwo?

«Trzeci mówił zaś: Meine Herren, wir sind Lechiten.....

«Przyklasnęli mu wszyscy, mówią: er hat recht — trzeba z tego spisać ein Protocoll.

«Spisali tedy i podpisali się wszyscy, a ci co nie umieli dali znak krzyża świętego.

«Nazwali zaś ono pisanie protestem.»

Tyle jest słów kroniki drukowanej, ustna zaś powiada jeszcze, że jeden z owych «protestantów nieładnie się wyraził o *Lechicie*, który od sądu zadosyćuczynienia zażądał. Czy sąd ten się odbył, nie mogłem nigdzie wyczytać, ale myślę, że Lechita dał pokój sądom, bo te obrazy nie zmywają, a szkodzą skarżącym i ich sekretarzom. Tyle tylko wiem: że wiadomość o sądzie rozweseliła hebrajczyków, oraz pewnego kauzyperdę, który chciał wyłożyć odrazu to, «co od lat 25ciu w żołądku nosił.» Jeżeli do tego przyszło, nie zazdroszczę sędziemu, skarżącemu, oskarżonemu, świadkom i publiczności — chyba, że sąd odbył się pod gołem niebem.

Jak wreszcie niebezpieczna rzecz «wodzić się po sądach» przekonałem się sam pół roku temu. Pewne zacne towarzystwo złożone z małych lechitów i dużych hebrajczyków uczyniło zamach na moją własność i dostało się

zwierciadłem a dziki chmiel owinął się w około i muska wodę wąsami, dołem płynie woda z wielkim szumem. Otóż i Turowa Krucza.

Dziewczęta patrzyły na nią długo a długo, a w końcu zapytały Hrywę.

— Powiedzcie nam dziadu, dlaczego ona się zowie Turową Kruczą?

— A na co wam wiedzieć? odparł lakonicznie starowina.

— Przecież i wy na coś wiecie, odpowiedziały śmiejąc się dziewczęta. Możecie i nam powiedzieć.

— Powiedziałbym wam moje gołąbeczki, ale więcej z pewnością nie pójdziecie na tę rzeczułkę.

— Cóż takiego? powiedzcie nam dziadu?

Stary nie mógł się oprzeć prośbom dziewcząt, usiadł na kamieniu nad samą rzeką leżącym, a pogłaskawszy śnieżną brodę, tak zaczął prawić:

«Już to dawno, bardzo dawno, jeszcze za owych czasów, kiedy Tatarzy naszą lubą pustoszyli Ukrainę, panował na Perejasławiu jakiś książe, zagorzały myśliwy. Pewnego razu wyjechał na łowy, stracił z oczu swoję drużynę i w głuchej zabłąkał się puszczy. Idzie, idzie i zobaczył na polanie leszczyną podszytej, pasące się stado turów.

— A co to tury? — zapytała Orysia.

— Były to woły — odparł stary ze złotemi rogami, jakich już dzisiaj niema. Nie zachwyciły go tak bardzo one złote rogi, ale dziewczyna przecudnej urody. Jakimś niezwykłym blaskiem promieniała jej piękna twarzyczka. Książe zapomniał o swej drużynie, zapomniał o tem, że zbłądził na puszczy — ta nieziemska piękność chwyciła go za serce.

— Dziewczyno! zawołał książe w uniesieniu, bądź moją żoną.

— Wtedy ja twoją będę żoną, kiedy Trubajło cofnie się w swoim biegu.

—Jeżeli mojej nie usłuchasz prośby, zawołał książe zdziwiony taką odpowiedzią, wszystkie tury wybiję ci do nogi.

— Jeżeli mi wszystkie wybijesz tury, odpowiedziała obojętnie piękna nieznajoma, to nic więcej nie zastrzelisz w swem życiu.

Książe rozgniewany obojętną odpowiedzią dziewczyny, porwał swój łuk i zaczął strzelać do złotorogich turów.

W straszliwym nieładzie zaczęły tury uciekać, a strzały książęce roznosiły śmierć pomiędzy nimi. Przybiegły nad Trubajłę... a nie był on tak wąziuchny jak dzisiaj, przybiegły na wysoką kruczę i skoczyły w jego nurty... ani jeden z nich nie ocalał, wszystkie spoczęły na dnie rzeki kamieniem i zawaliły ją swem cielskiem.

Dziewczę klasnęło rozpaczliwie w dłonie — i zawołało: Potopiłeś moje złotorogie tury, błąkajże się teraz po puszczy po wieczne czasy.

Powiadają, że ten nieszczęsny książe błąka się po dziś dzień po puszczy i nie może zdążyć do swojego Perejasławia, który był w tatarskich i lackich rękach. A dziewczęce tury leżą na dnie rzeki kamieniem. O, nie woda to szumi, ale tury szumią głucho pod nią. Lecz przyjdzie czas, że się książe zabłąka na Turową Kruczę, powstaną tury ze swego zimnego grobu i będą dzikich szukały puszcz w Ukrainie.»

V.

Skończył Hrywa swoje opowiadanie. Dziewczęta posmutniały, Orysia cała w słuch zamieniona, boi się nawet spojrzeć na kamienie, rozciągnięte wzdłuż rzeczki—i zda się jej nawet, że to nie kamienie i że woda nie szumi już tak uroczo jak woda.

Stary Hrywa napędził dziewczętom strachu i — nie wiedzą co mają począć, czy zabrać bieliznę i jechać do domu, czy prać dalej. A filut Hrywa uśmiecha się z pod wąsa.

Nieraz lubiały prać na bystrej wodzie położywszy kładkę z kamienia, a dzisiaj odeszły od kruczy, kędy woda nie rwie po kamieniach, ale stoi nieruchoma i czysta jak zwierciadło, w którem widać kruczę z kudłatemi korzeniami, chmielem poprzeplatanemi i kędzierzawemi wiązami, co na sam kraniec wybiegły, stojąc na straży.

W czasie tej rozmowy, która się toczyła nad brzegiem rzeczułki, patrzyła Orysia ze strachem, w jej wartko toczące się nurty i ujrzała w czystej wodzie odbitą postać kozaka na siwym koniu między wiązami.

Boi się spojrzeć w górę, aby kogo rzeczywiście nie ujrzeć, a tu zda się, że za chwilkę wyskoczą z rzeczułki złotorogie tury.

Szarpnęła więc za rękaw w pobliżu stojącą dziewczynę i wskazała jej odbitą w wodzie postać nieznajomego.

Popatrzyły dziewczęta i przestraszyły się niemało ujrzawszy księcia na Turowej Kruczy, w karmazynowem ubraniu, pięknym złocistym opasanego pasem, na siwym koniku.

Kozak zdziwił się nie mało tak pięknym obrazkiem i siedzi nieruchomo na koniu.

---

przed kratki sądowe. Występowałem w sprawie jako świadek a zarazem i współoskarżyciel i dowiedziałem się z ust uczonego hebrajczyka, że właściwie złodziejem jestem ja, a oskarżeni niewinnie cierpią za mnie. Gdybym bowiem nie był lekkomyślnym i żelaznemi sztabami bramy opatrzył, trzymał dwoch stróżów, a w oknach samotrzaski, nie byłbym zachęcił porządnych obywateli do targnięcia się na moją własność. Słowa były tak wymowne i przekonywujące, że ze zdziwieniem dowiedziałem o uwolnieniu mnie od odpowiedzialności i zasądzenia braci w Izraelu wraz z dwoma małymi lechitami na trzy miesiące tak nazwanej kozy. W każdym razie zostałem tak publicznie zbesztan, oplwan i zniweczon, że wyglądałem jakbym był *post coitum* (po powstaniu) i poprzysiągłem odtąd każdemu złodziejowi mego mienia dać na piwo, aby tylko nie wodził mnie po sądach.

A propos owego powstania, ktore według słownika fürstenhofskiego nazywa się *coitus*, wypada powstać i ukłonić się Jasiowi, co tak zdrowemi rady obdarza Stasia i Józia. Jeżeli Stas i Józio nie są niegrzecznemi dziećmi, to muszą przyznać wiele prawdy «Polityce Nerwów» Jasia, pomijając niektóre jej dziwactwa i wstęp zbyt coitusowy. Samo rozejście się tej broszury w liczbie kilku tysięcy egzemplarzy i podskoczenie jej kursu z zera na 30 centów, jest dowodem jej żywotności, a choć mi ktoś zarzuci, że nie sztuka rozdać kilka tysięcy egzemplarzy za darmo, to przyznając mu słuszność dodam: że sztuką jest, aby rzecz rozdaną za darmo wszyscy czytali. Szkoda tylko, że nie wyszła ona nieco wcześniej np. przed powstaniem (ante coitum) nowego wydziału Koła literackiego we Lwowie. Ze względu bowiem na proponowane w niej rozmaite «unje» możeby Koło literackie lwowskie zrozumiało potrzebę unji ze zdrowym rozsądkiem i na czele swojem postawiło kogoś, o którym słychać w literaturze. Całe szczęście, że koło lwowskie nie jest jak krakowskie «artystyczno-literackiem» gdyż w takim razie nie wiedzielibyśmy czy ks. Roman Czartoryski jest artystą czy literatem, tak zaś wiemy na pewno, że jest literatem i to prezesem literatów lwowskich, między którymi są przecież Małeccy, Lamy itd. Musi to więc być gruby literat, piszący zapewne pod pseudonimem T. T. Jeża lub Ekstazy, której pobyt w Klekotowie opisuje teraz pan Lam ze ścisłością historyczną. Zawołajmy więc:

Wiwat koło literackie
Iście lwowsko-demokrackie,
W którem dosiedli pegaza
Książe Roman i Ekstaza. Hop, hop!

Albożmy to jacy tacy
A nie chłopcy, nie lwowiacy,
Zapaleni demokraci
I książęcy literaci. Hop, hop!

W zeszłym roku przy Ekstazie
Latalismy jakby pazie,
Teraz znowu wielcy, mali,
Przy księciu będziem skakali. Hop! hop!

K. B.

U stóp kruczy szumi woda, na kamieniu siedzi nieruchomo siwy dziad, a opodal dziewczęta z kijankami i z bielizną w ręku. Zdawało się, że rusałki wyszły ze swoich mieszkań podwodnych i piorą bieliznę staremu królowi, co to w kryształowym mieszka pałacu i tylko na chwilę opuścił swe siedlisko, aby stare kości wygrzać na słonku. Kozak nie mógł oderwać oczu od tych krasawic i ich pięknych nóg alabastrowych.

— Hej! hej! kozaczę. krzyknął stary Hrywa; a jakie cię licho aż na kruczę przyniosło? czy może chcesz opłukać swoje karmazyny w Trubajle?

— A, Bogu dzięki, że się tutaj dostałem, odpowie kozak. Powiedz mi mój dziadu, którędy to do Wojtowic? Tamtędy wypada mi drogą.

— A dokądże twoja droga?

— Moja droga do czyjegoś proga, a ścieżeczka do czyjegoś prowadzi serdeńka.

— Aha, mruknął stary Hrywa — niech ci Bóg w dobrej pomaga sprawie. Bierz się nadół, ponad brzegiem jest dróżyna, która cię do tej zaprowadzi rzeczki. Na rzeczce jest kładka, której wozem nie przejedziesz, a dobry kozak przeprawi się na koniu.

Kozak podziękował za radę i znikł za drzewami.

Zaledwie znikł im z oczu, zaraz zaczęły opisywać dziewczęta oczy i brwi nieznajomego kozaka, jak on mówi i jak się uśmiecha.

— To dla ciebie, przeznaczony, mówi jedna.

— To dla ciebie, odpowiada druga.

— Nie sprzeczajcie się o to dziewczęta, ten książe jest przeznaczony dla naszej panieneczki, dodała trzecia. Orysia spłonęła rumieńcem.

—Czyś oszalała Paraszko? możeś nie słyszała, co prawił dziadowi.

Jakiś smutek zapanował w serduszku Orysi. Dziewczęce serce miększe od wosku i taje od blasku kozaczych oczu, jak od złotych promieni słonecznych.

— Ha, jedzie w swaty powiedziała Paraszka dodając: «Suženoi i konem ne objedesz [1]).»

VI.

Dziewczęta poprały bieliznę, złożyły na wóz, przykryły woniejącą trawą i pojechały wesoło do domu.

Jeszcze nie było widać setnikowego dworu, a już słychać było wracające dziewczęta.

— Orysiu! panieneczko nasza! zawołały jednogłośnie dziewczęta, gdy się wóz wtoczył otwartemi wroty — czyjże to konik siwy stoi na podwórzu? oto kozaka, któregośmy widziały, to twojego księcia, twojego przeznaczonego.—I rzuciła Orysia okiem na siwego konia a w sercu zrobiło się jakoś rzewnie, tęskno i sama wtedy nie wiedziała, czy się ucieszyła, czy zasmuciła.

Wyjrzał okienkiem kozak. Toczy się wóz, a na przodzie siedzi stary Hrywa; zielona trawa zwisła po bokach wozu, a z za siwej brody starego Hrywy — z za białej zimy prześliczne wygląda latko, pełny wóz dziewcząt przystrojonych w kwiaty, a Orysia jak boże słonko świeci swą urodą pomiędzy niemi.

I raz jeszcze wyjrzał mołojec okienkiem a serce mu głośno w piersi zabiło na widok takiej urody. W tej chwili objawił swój zamiar staremu setnikowi.

A wiedział też dawno pan setnik co on za jeden: a był on assaułą w swej setni, atamanem, znakomitego rodu potomkiem.

A po cóż on przyjechał?—Przyjechał po to, aby zobaczyć sławną z urody na całą kozaczyznę Orysię, córkę setnika Tawołgi, aby się dowiedzieć, czy wiele ręczników w skrzyni przydbała.

[1]) Małoruskie przysłowie: przeznaczonej i koniem nie wyminiesz.
P. T.

O czem marzył setnik starowina to wszystko w jednej ziściło się chwili jak gdyby z nieba spadło.

Nie myśląc długo, zawołał Orysię. Weszła do komnaty czerwona jak kalina.

—Oto Orysiu twój mołojec—czy ci się podobał, czy może poczekasz na innego?

Orysia pochyliła główkę, jak polny kwiatek pod kroplami rosy.

Ojciec widzi, że nie doczeka się od niej odpowiedzi, bo kiedyż powie dziewczę co myśli? oczy powiedzą, choć usta milczą.

—Zdaje mi się, że ten mołojec ci się podoba, powiedział starowina, przerywając milczenie. Uściskajcie się i ucałujcie i niech was Bóg błogosławi.

I ucałował kozak różane usteczka Orysi i pokłonili się oboje do nóg staremu ojcu.

Czy było wiele na weselu gości, czy było huczne i czy na niem hulano, to już do mnie nie należy.

Widziałem Orysię przed weselem, a była śliczna jak kwiatek; widziałem ją później zamężną, a była wtedy jeszcze piękniejszą z pięknem jak aniołek dzieciątkiem i pomyślałem sobie: to Boża chwała a nie mołodyca. A jeżeliby ją kto odmalował z tem u łona dzieciątkiem, jakiżby to był prześliczny obrazek...

Młodemu poecie.

Nie patrz, nie patrz poza siebie,
Przestąp wspomnień próg,
Na przyszłości twojej niebie
Nowych szukaj dróg!..

Wyrzuć z dłoni zwiędłe kwiaty —
Dłoni będzie lżéj...
I nie żałuj takiej straty,
Tylko świeże rwiéj...

Niech się nowa miłość święci —
Dawnej pogrzeb spraw,
W katakumby niepamięci
Jej trumienkę wstaw.

Smutków ślad już zadawniony
Jak kurz z serca strzep,
Gdy żałoby czas skończony, —
Nie noś czarnych krep.

Dąż do świata, dąż do ludzi,
Cmentarzyska rzuć:
Zmarłych pieśń twa nie obudzi —
Żywym lepiej nuć.

Lecz niech lira nie powtarza
Już przebrzmiałych ech:
Powtarzanie u pieśniarza —
To śmiertelny grzech!

Na tych strunach nie kładź ręki,
Z których mistrzów gra
Wydobyła wszystkie dźwięki:
Ich pieśń wiecznie trwa...

Przypominać jej nie trzeba,
Bo, wpadłszy do dusz,
Jakby święta iskra z nieba, —
Nie wygaśnie już.

A ty z wiarą i otuchą
Śpiesz po nowy plon,
W teraźniejszość wsłuchaj ucho,
Do niej dobierz ton!

Śpiewaj hymny wytrwałości,
Sław myśl, wolę, czyn,
Jeźliś dobry brat ludzkości
I poezji syn...

Zwiewaj zwątpień pomrok mglisty,
Nić nadziei snuj,
Bo poezja — to wieczysty
Odrodzenia zdrój!..

Wielu pragnie się pogrążyć
W tę cudowną toń...
Będą szukać, będą dążyć,
Lecz nie trafią doń...

Lecz gdy kogo jenjusz w bieli
Sam w te nurty pchnie, —
Temu starcem z tej kąpieli
Wyjść nie wolno, — nie!..

Hajota.

Z ETNOGRAFJI KRAJOWEJ

przez

Romana Zawilińskiego.

(Dokończenie).

V.

W życiu ludu niezwykłe miejsce zajmują podania o zaklętych skarbach, powieści i skazki o potędze czarta, o czarownikach i czarownicach. Kilka takich przytaczam na zakończenie tych luźnych notatek.

Na jednem wzgórzu we wsi Bukowcu (w powiecie Grybowskim) spoczywa ogromny kamień, jakby duża chałupa a pod nim widać duży otwor. Podanie niesie, że stała tam niegdyś chata a w niej mieszkali zbójcy i mieli przy sobie dziewczynę z rodu Maciaszków. Kiedy raz nie chciała być posłuszną, przeklął ją jeden ze zbójców, «aby ją djabli wzięli» — co się też niebawem spełniło. Wnet zbójców pochwytano, reszta się rozprószyła, a chata skamieniała. Dziewczyna porwana przez czarta ma głęboko w ziemi pod tym kamieniem pozostawać. Kilkakroć usiłowano dostać się widocznym otworem do wnętrza, ale napotykano na nieprzebyte przeszkody. Ci śmieli, co się w głąb zapuścili, pozostawali tam i po dwa dni i doszli nakoniec do jakichś drzwi zamkniętych, z poza których im odpowiedziano, że wtedy drzwi otworzyć zdołają, gdy wszystkiego, co jest w kościele, przyniosą po kawałku. Przyniesiono już wszystkiego, ale zapomniano miotły.

Inne nieco podanie niesie, że dziewczyna ta pasła raz w niedzielę bydło w pobliżu tego kamienia. Podczas nabożeństwa w koście wyszedł z pod tego kamienia jakiś staruszk i prosił ją, aby z nim poszła, a gdy się opierała zabrał ją przemocą do podziemia, gdzie ma pieniądze rachować. Wybawić ją może tylko ten z rodu Maciaszków, który zostawszy księdzem przy pierwszej mszy św. za nią się pomodli [1]).

Było dwóch braci, z których biedniejszy posłał córkę do bogatszego po «śpérkę na zapust.» Z gniewem rzekł brat bogatszy do swéj żony: «idź ta ukrój i dej jej, a niech idzie do djabła.» — Dziewczyna powtórzyła te słowa ojcu, który zebrawszy się poszedł do djabła. W drodze spotkał się z dziadkiem, ktory mu poradził, aby za tę «śpérkę» żądał od djabła «obrusa» [2]), do którego tylko trzeba będzie przemówić: «obrus, rozłoż się» a wszystko mieć można będzie. I tak się też stało, chłop otrzymał obrus, a gdy w powrocie noc go zaszła wstąpił do karczmy na nocleg. Przed udaniem się na spoczynek przestrzegał żyda, aby w powyższy sposób nie przemawiał do obrusa. Żyd czekał tylko chwili, kiedy chłop uśnie, poczem przemowił do obrusa, zebrał z niego pieniądze i położywszy inny na to miejsce, obrus ów cudowny schował. Przyszedłszy do chałupy chwalił się chłop przed żoną, że już biedy nie będą cierpieć, bo ma taki obrus i na próbę chciał dać żonie przykład. Obrus się atoli nie rozłożył. Chłop rozdarłszy go poszedł jeszcze raz do djabła. Spotkał znowu tego dziadka, który mu teraz kazał żądać baranka. Słowa: «baranku potrząś się!» miały sprawiać, że z baranka wylatywały pieniądze. Ale jak poprzednio oszukał znowu żyd chłopa, przez własną jego naiwność. Dziadek poradził mu teraz żądać «kobiałki» [3]). «Nie mów żydzie: fik pałki z kobiałki»—napominał po raz trzeci żyda, kiedy się udawał na spoczynek. Ale żyd zrobił znowu to samo co poprzednio. Tym razem atoli pałki zwróciły się na żyda i obudziły chłopa, który go zmusił do oddania baranka i obrusa, poczem wróciwszy do domu, miał się już dobrze [4]).

Biedny jeden chłop chciał syna oddać na służbę, ale nie miał gdzie, bo wszędzie była bieda. Niedaleko mieszkał jakiś «czarnoksiężnik,» który przyszedł i «namówił» chłopca na służbę. Po roku zatęsknił ojciec i chciał się z synem widzieć, ale go nigdzie nie znalazł, więc się w świat puścił. Przyszedł do wielkiego lasu, gdzie miał ów czarnoksiężnik zamieszkiwać. Przestrzegano chłopa, aby tam nie chodził, ale on się od zamiaru odwieść nie dał. Wybiegł naprzeciw niego syn i nauczył go, jak sobie ma postąpić. «Jest nas czterdziestu pięciu — mówił — i gdy przyjdziecie do pana, każe wam poznać mię między innymi. Na jego gwizdnięcie zlecimy się wszyscy jako kruki, a mnie poznacie po tem, że spuszczę skrzydło na jednę nogę.» Tak się stało, i chłop zabrał syna do domu. Ale uczeń chciał korzystać z nauki mistrza i umiał w potrzebie tak czarować, że czego zapragnął miał wszystko. Jeżeli sprzedał jakie bydlę, brał zawsze ze sobą uzdę lub powróz, a bydlę do niego wracało, Tymczasem dowiedział się o tem ów czarnoksiężnik i ukarał go tak, że już potem czarować nie potrafił.

Raz siał djabeł w spółce z czarownicą zboże na polu. Przy żniwie ona zeżęła wierzchy — kłosy, a djabłu dostała się tylko sama ścierniówka. Oszukany djabeł zrobił następnie układ, że w przyszłości on wierzchy a ona spody zbierać będzie. Zasiali rzepę. Djabeł pozrywał nać i nic mu z niej nie przyszło, a czarownica wiele nakopała rzepy.

Jedna czarownica umiała także czary, że zawiesiwszy powróz na ścianie potrafiła z niego mleka nadoić. Jéj kuma w sąsiedztwie nigdy mleka nie miała. Gdy czarownica zachorowała, zaprosiła kumę do siebie, aby jéj przebaczyła, bo ona jéj wszystko mleko od krów zabierała. «Ale mi jeszcze jedno darujecie»— prosiła czarownica. «Dobrze,» — odparła kuma, — «tylko powiedzcie mi piérwéj o co rzecz chodzi.» — «Ja wam też i wasz pokarm z piersi zabierałam» — wyjękała czarownica. — «Tego to wam nie przebaczę» — rzekła kuma i obie zapadły się w ziemię.

Biegała inna czarownica między bydłem po polu i mówiła: «biorę pożytek, ale nie wszytek» — Niedaleko pasł konie parobek, a widząc co czarownica robi, wziął uzdy i wywijając niemi, mówił: «ja niestatek, biorę ostatek.» Przyszedłszy do chałupy parobek zawiesił uzdy na kołku, a z nich poczęło się lać mléko, aż się przez próg puściło — bo to czarownica tak uczyniła, że mléko ze krwią zeszło po uzdach (!) a w tej wsi wszystko bydło wyginęło [5]).

Na dopełnienie charakterystyki płodów ludowych podaję kilka zagadek.

Stoji, stoji, stojawa
Na stojawie trzęsawa —
Na trzęsawie ślicny kwiat
Rozweseli cały świat.
(Słońce).

Stoji panna w ganku
W cerwonem kaftanku,
Jak ją rozbierali
To nad nią płakali.
(Cebula).

Stoji przy drodze
Na jednej nodze,

---

[1]) Podanie to spisał mi Jan Gawroński uczeń gimnazjum Nowosądeckiego.

[2]) Duże nakrycie na stół.

[3]) „Kobiałką“ zowią torbę podróżną.

[4]) Tę i następujące gadki opowiadano mi w Brzezinach.

[5]) Podobnie opowiadają w Zawadzie pod Nowym Sączem.

Jak się go kto tknie
To mu naklnie.
(Oset).

W lesie ścięte
W domu zgięte
Pod końmi legało —
Do niewiast biegało.
(Sito).

Lata ptásek
Popod lásek,
Zakrzywiony
Má dziubásek.
(Sierp).

W lesie było, liście miało,
Teraz nosi duszę, ciało.
(Kołyska).

Stoji w kąciku
W cárnym surduciku.
(Miotła).

Dłuzsá zápora
Niźli komora.
(Sroka z długim ogonem).

We dnie i w nocy
Wytrzéscá ocy.
(Okna).

Siwe, niezywe, popod ziemię chodzi.
(Pług).

Siwy wół, wypije wody dół.
(Mróz).

Dowcipne zapytanie:
P. Po co wrona leci do lasu?
O. Bo las do niej nie przyjdzie.

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Dnia 13 przypadły imieniny naszego Niemcewicza. Wojewodzina Aleksandra Potocka wraz z innemi damami umyśliła sprawić mu jaką niespodziankę; uradzono przedstawić z jego romansu «Tęczyński» obiad u krola Zygmunta Augusta; jakoż ułożony został program w tej treści: Niemcewicz zastanie P. Aleks. Potockiego i Wąsowicza w salonie i będą się trochę niecierpliwić, że nikt z zaproszonych osób na obiad nie przybywa. Wtem podwoje się otworzą i wyjdzie naprzód kilka pań dworskich i honorowych, za niemi poważnie postępować będzie Bona (pani Rozalja Rzewuska) mająca po prawej ręce Barbarę (pannę Natalję Potocką), a po lewej królową Izabellę (panią Wąsowiczową), która trzymać będzie za rękę małego synka (Staś, synek Aleks. Potockiego z drugiej żony Mostowskiej). Przeciwnemi drzwiami wejdą dworzanie króla Augusta, a po nich marszałek (Buczyński, sekretarz kancelarji senatu) i zawoła: Król Jegomość. Tu odezwą się trąby kotły i muzyka, a Król (Rudzki, były sekretarz ś. p. wojewody Potockiego, świeżo przybyły z Włoch i Egiptu) w hiszpańskim stroju się okaże, zbliży się do Bony i niski pokłon jej odda. Podkomorzy oznajmi, ze dano do stołu. Dwóch dworskich przystąpi do króla, jeden ze złotą miednicą i takąż nalewką, drugi z długim haftowanym ręcznikiem. Król zdejmie pierścienie odda dworzaninowi, umywszy się poda rękę Bonie i przejdą do jadalnej sali. U pierwszego stołu zasiądzie rodzina królewska, a między niemi i Niemcewicz, u drugiego osoby składające orszak, wszystkie przybrane w kostiumy z owych czasów. Tu dopiero zacznie się rozmowa wyjęta żywcem z romansu Tęczyńskiego; przy końcu tylko zastosowana do okoliczności w ten sposób: gdy król przemówi do Reja z Nagłowic (Ludw. Osiński:) «Mości Panie z Nagłowic, powinienbyś wezwać swojego Appolina i niespodzianie coś nam pięknego powiedzieć, zwłaszcza iż jest to dziś także święto jednego znakomitego kolegi waszego.» Rej odpowiedziawszy, że «Apollo przychodzi do niego tylko z Bachusem,» prosić będzie króla o pozwolenie spełnienia zdrowia królowej, a po innej rozmowie rzeknie do Jana Kochanowskiego: »Wasz Mość zapomnij w dniu dzisiejszym trenów, a przypomniawszy raczej wesołe piosnki młodości swojej, powinienbyś pięknym swoim wierszem podać do potomności sławne dzieje nasze.» Kochanowski (Józef Lipiński radca kom. wyz. i ośw.): «Jam już stary, alboż to i po nas nie przyjdą tacy; znajdzie się co nas dogoni i przejdzie ten, co piękniejszym od mojego rymem dokaże, że dzieje nasze wszędzie śpiewane będą, może też i o nas samych co wspomni... Tego więc następcy naszego ja wcześnie spełnię zdrowie. Niech żyje ten! co dzieje nasze i naszych przodków poda do dalszej potomności!» —Król i wszyscy wzniósłszy puhary do góry, zawołają: «niech żyje! niech żyje nasz przyszły dziejopis i wierszopis» — ozwą się kotły i trąby, poczem Osiński przeczyta piękny wiersz do solenizanta.—Wszystko odbyło się w ułożony sposób. Niemcewicz niemy dotąd świadek całej tej sceny, widocznie był wzruszony, po odczytaniu zaś wierszy zalał się łzami, a wziąwszy puhar przemówił czule do Osińskiego i spełnił jego zdrowie. Po skończonej uczcie, mnóstwo zjechało się osób dla oglądania kostiumów, gustownie i bogato zdziałanych, celowała zaś nad wszystkich wdziękami swemi Barbara. Inne wchodzące osoby i należące do rozmowy były: młody Tęczyński (Józef Potocki, syn Jana) Don Josephe di Medina Czelli (August Potocki, syn Aleksandra) poeta Janicki (Prevot, konsul austrjacki). Jest on rodem francuz, przez dwa dni uczono go wymawiać tę parę słów: «Już Najjaśniejszy Panie,» gdyż resztę przemówił po łacinie. Widząc go w kontuszu, żupanie przy karabeli, każdyby go wziął za urodzonego w tym stroju; wyglądał jak palestrant z dawnego trybunału lubelskiego. Stół był zastawiony po staroświecku, ukazały się puhary ze skarbu Wilanowskiego, potrawy były same polskie, począwszy od barszczu, a służba przybrana w kontusze, lub ztatarska.

Dnia 15 Karol Lipiński dawał piąty i ostatni koncert, dochód z niego przeznaczył na wsparcie wdów i sierot pozostałych po artystach muzycznych teatru narodowego. Tą razą natłok słuchaczy nie był tak wielki.

Złośliwe pióro puściło w obieg wiersz pod tytułem: «do Polek wesołych w czasie trwania sądu sejmowego» — umieszczę wyjątki:

Pląsajcie w wesołem kole,
Panny, wdowy i mężatki!
Niech radość na każdem czole
Szumne zwiastuje ostatki.
Może ostatni z Polaków
Męczeńskiej pastwy czekają,
Niech więc tłum skocznych orszaków
Z oprawczą łączy się zgrają.
Ciesz się płci piękna i tkliwa,
Wnet wyrok rozstrzygnie sprawę,
Mniejsza co przyszłość okrywa,
Nowość... przyniesie zabawę.
Nigdy na zmianie nie traci,
Wyższe nad przesądy serce,
Lepiej od naszych współbraci
Walcują swobód wydzierce —

Lecz cnoty Rzymu zwycięża
Twój przykład szanowna żono,
Co w czasie niewoli męża
Bawisz jenerałów grono.

(mowa tu o Załuskiej, która u siebie daje co tydzień wieczory muzykalne — sama jednakowoż nie bywa na zabawach tańcujących)

Ty jak wyższej mody dama,
Masz się smucić w łez potrzebie,
Ty za wszystkich baw się sama,
Bo wszyscy cierpią za ciebie.
Zacnych matek wychowanki,
By twojej wyrównać sławie,
Dowiodą nowe Spartanki,
Że nie masz Polek w Warszawie.

Za ostro, zwłaszcza, że oprócz resursy i dwóch balów u jenerałów ros., na ktorych musiały się okazać nasze damy, wcale nie było zabaw tańcujących.

Dnia 24 W. Książe wrócił z Petersburga. Tegoż dnia zjechał i Nowosilcow — puszczona wieść o jego śmierci radością każdego napawała, że przecież pozbyliśmy się naszego prześladowcy i skrytego a zaciętego wroga. —Inaczej nieba chciały!

Jan III. na pamiątkę oswobodzenia Wiednia założył konwent i kościół Kapucynów. Po zgonie tego monarchy serce i wnętrzności jego w oddzielnych naczyniach złożone, powierzone zostały straży OO. Kapucynów i dotąd w skarbcu są zachowane. W obecnej chwili, kiedy ciż zakonnicy postanowili wystawić ołtarz ku czci błogosławionego anioła z Akry w kaplicy królewską zwanej, ktora mieszcząc w sobie mauzoleum zawierające wnętrzności Augusta II., znacznej potrzebuje restauracji — rząd uznał za rzecz przyzwoitą wzniesienie w tejże samej kaplicy pomnika, któryby w prostej budowie, z przyzwoitą okazałością połączonej, te cząstkowe zwłoki króla Jana zawierał; zaniósł przeto do cesarza przełożenie o wyznaczenie potrzebnego na ten cel funduszu ze skarbu publicznego, lub dozwolenia zbierania na ten cel składek. W skutek powyższego przełożenia, minister sekretarz stanu udzielił N. Pana decyzją z dnia 25 stycznia, w której wyraził, «że N. Pan ma sobie za prawdziwe ukontentowanie, iż może uczcić grobowcem z funduszu do swojej dyspozycji zachowanego wystawić się mającym, drogie szczątki bohatera wybawcy chrześcjaństwa, i że uiszczając dług ten święty, może dać jawny dowód wysokiej czci, jaką jest przejęty dla cnot i znakomitych przymiotów jednego z najdostojniejszych poprzedników swoich.» Komisja ośw. zajmuje się już uskutecznieniem woli cesarskiej, żałować tylko należy, iż szczupłość miejsca stoi na przeszkodzie, aby ten pomnik był okazały i odpowiadał łaskawym chęciom N. Pana.

Marzec. Powrót W. Księcia nic nam dotąd nie zwiastował z wiadomości politycznych. Podług wielkiego podobieństwa wojna Rossji z Turcją jest pewna — czyli zaś i część jaka naszego wojska będzie czynna, o tem nie słychać.

Dnia 5 wrócił książe Lubecki z Petersburga. Poprzedził go odgłos zaszczytów i gratyfikacyj, które wyjednał dla urzędników pod sobą pracujących i tak radcy stanu: Morawski otrzymał gratyfikacji 60.000 złp. Brocki 50.000 złp. referendarz Łęski został szambelanem, Leon Sapieha, assesor Wydziału górniczego szambelanem, referendarz zaś Jelski otrzymał order S....., został radcą stanu, dyrektorem banku, szambelanem i otrzymał 25.000 złp. gratyfikacji. Wszystkich to w podziwienie wprawia, iż człowiek ten od trzech niespełna lat przy komisji skarbu umieszczony, bez żadnych prawie szczególnych zatrudnień urzędowych tak nagle się posunął i tyle wynagrodzony został.

Dnia 8 odbyła się sessja sądu sejmowego. Niewiadomo co było przedmiotem jej narady. Sąd ma się rozpocząć po świętach Wielkanocnych.

Dla całego wojska polskiego robią mundury i po dwie par obuwia, nie można z tego wnosić o wyjściu naszych na wojnę, gdyż oprócz tego nie słychać o zakładaniu magazynów i tym podobnych przygotowaniach. Wprawdzie po całych dniach uczą musztry nowo zaciężnych i tak męczą ludzi, iż lazaret jest przepełniony słabymi, mianowicie na oczy i piersi.

Gazety nasze zabrzmiały doniesieniem przyjęcia Mickiewicza w Petersburgu, o jego tamże improwizacji itd. Wyjątek z listu do Warszawy pisanego zawierał w sobie: iż kto nie był świadkiem tej chwili, niech żałuje, gdyż nic podobnego w życiu swojem nie zobaczy. List zaś pewnej damy miał następujące zakończenie: «może nie każdy gustuje w dziełach tego genjalnego poety, lecz każdy go kocha, a kocha z zapałem, kto go widzi, kto go słyszy.» Takie zdania i pochwały nie mogły wprawdzie jak śmiech wzbudzić, lecz wcale co innego zrobiono z tego, rzecz wielką, nazwano przestępstwem. Nowosilcow zżymał się ze złości, doniósł o tem W. Ks., przedstawił rzecz w innej barwie i postaci, dosyć że śledzą kto owe listy pisał, kto do gazet podawał, wzywano viceprezydenta, redaktorów; szczęściem dla nich, że się na napomnieniu skończyło i zalecono jak najsurowiej, aby odtąd nic o Mickiewiczu, jako w niełasce u rządu będącym i na wygnaniu, ani wspomnieć się ważono. Jeźli tak jest, dlaczegóż pozwalano, aby jego wizerunki z podpisem nawiska i wyrażeniem: *poete romantique polonais*, u wszystkich u nas Włochów publicznie wystawione były. Nareszcie, po co tę niechęć ku niemu rząd ma rozmazywać i tak głośną czynić; dosyć było cenzurze tylko polecić, aby odtąd nic o tym niebezpiecznym człowieku umieścić nie dozwalała.

W drukarni pijarskiej i Gazety Koresp. drukują obrony wypracowane przez mecenasów. Straż policyjna czuwa, aby nie wytłoczono więcej nad oznaczoną liczbę 50 egzemplarzy. Zdarzyło mi się czytać w rękopiśmie obronę ks. Dembka, wypracowaną przez *Wołowskiego*; pióro gładkie, styl jasny, do przekonania, klient zaś z energją i śmiało broniony.

Na usilne naleganie Nowosilcowa doszła policja, iż artykuł o Mickiewiczu podał do gazet młody Kątkowski, pracujący w komisji skarbu. List z Petersburga nie był do niego pisany, lecz do jego znajomego; przepisawszy owych kilka wyrazów pośpieszył z ogłoszeniem w pismach publicznych. Temi dniami przybyli żandarmy do radcy stanu Platera, u którego mieszkał Kątkowski, z poleceniem wyższej władzy, aby tenże bez najmniejszej zwłoki zbierał się do podróży. Zaledwo zostawiono mu tyle czasu, aby upakował swe rzeczy, a w przeciągu godziny już był za rogatkami, na drodze do Litwy, zkąd jest rodem. Nazajutrz przybyła księżna Łowicka do pani Platerowej pocieszyć ją z powodu tego wypadku; przestrzegała oraz, aby nie czyniono żadnych wstawień do W Ks., gdyż toby tylko rzecz pogorszyło i że najlepiej to czasowi zostawić.

Od kilku dni nadszedł tu model posągu Kopernika zrobiony w Rzymie przez Thorwaldsena. Towarzystwo Przyjaciół Nauk zawarło już kontrakt z PP. Norblin i Gregoire, do odlania go z bronzu; ugodzeni są za 80.000 złp. lecz pomnik ten ma być dopiero ukończony za ośmnaście miesięcy.

Przed dwoma tygodniami, gdy W. Ks. znajdował się w Kaliszu, kadeci tamtejsi i to najmłodsi wiekiem, podali mu prożbę na piśmie, użalając się na złe obchodzenie się z nimi oficerów swoich. Rozgniewany W. Ks. tym ich postępkiem, że przeciw przełożonym śmieją powstawać, pyta oddającego prożbę, kto ją napisał. Na co malec zaklinając się na Boga odpowiada, iż zobowiązał się nie wydać sekretu, jakoż mimo nalegania nie chciał nic wyjawić. Za powrotem do Warszawy wysłany został jenerał Hauke dla wejrzenia w stan tej rzeczy.

Kwiecień. Przybyła tu z Wołynia na odprawienie połogu młoda księżna Karolowa Jabłonowska z domu Potocka, córka Jana i ks. na Korcu Czartoryskiej. Przypadek jaki się jej w Belwederze wydarzył, uczynił ją nader głośną w całej Warszawie, Nie masz domu, aby o niej nie mówiono, a jak to zwykle bywa zamiast politowania, stała się powszechnem pośmiewiskiem. Przed kilku dniami była pierwszy raz z wizytą u księżny Łowickiej; wtem czuje się być słabą, miesza się, blednieje. Widząc to księżna Łowicka pośpiesza jej w pomoc, radzi, aby udała się do sypialnego pokoju i sama ją przeprowadza. Lecz zaledwo wstąpiła do przyległego pokoju nie była w stanie dłużej wytrzymać, a rozwolnienie żołądka doszedłszy do najwyższego stopnia, szkaradnie zbryzgało posadzkę. Można sobie wystawić jej przykre położenie; po obmyciu się i przebraniu w bieliznę księżny, czemprędzej opuściła Belweder. Przez brak taktu rzecz tę pogorszyła, gdyż należało udać chorą i z domu się nie ruszać. Lecz wcale inaczej się stało; nazajutrz posłała do niej księżna Łowicka dopytując się o zdrowiu, lecz nie zastano jej, wyjechała była na spacer. Tem sobie najwięcej zaszkodziła, zwłaszcza w opinji W. Księcia.

Dnia 7 obchodzono tu uroczyście zawarcie pokoju korzystnego Rossji z Persją.

Dnia 10 rozpoczął się sąd sejmowy, — wojewoda Bieliński jako prezydujący zagaił posiedzenie przemową w niedługich wyrazach, ale w których cała jego piękna dusza i charakter się maluje. — Słuchaczów znajdowało się tylko pięciu, chociaż sąd jest publiczny, lecz niema się czemu dziwić, wymagają bowiem, aby być w mundurze, chociaż na to przepisu i postanowienia niema; najwięcej zaś zraża owa liczba wojska pod bronią: piechota, ułani, żandarmy, straż policyjna i mnóstwo snujących się sług policyjnych nadstawiających na wszystkie strony ucha, przestrzegających, aby dwóch z sobą stojąc w miejscu nie rozmawiało — wszystko to ma posępną postać.

Ciekawa jest rzecz widzieć, gdy obwinionych wiozą na sesje sądowe. Przed godz. 9tą zachodzi cztery karet do Karmelitów na Leszno; w każdej siedzi oficer od żandarmów z obwinionym, okna powozu są zapuszczone. Oddział ułanów poprzedza orszak, za nimi postępują karety, obok każdej jest po dwóch ułanów, podobnyż oddział pierwszemu zamyka ten pochód. Niesposób widzieć wysiadających, gdyż wtedy przy drzwiach ustawieni są we dwa szeregi grenadjerowie, a policja nie dozwala znajdować się nikomu na placu Krasińskich. Też same powozy odchodzą po drugi transport, lecz tą razą idzie tylko trzy karety, gdyż Sołtyk dla bólu ręki, która jak słychać, że mu schnie, nie może wyjeżdżać. Obecność obwinionych na sesjach nie jest konieczna, lecz oni sami wolą, że się przejadą i jakąkolwiek mają rozrywkę. Na drugiej sesji znajdowało się kilku słuchaczy więcej, wielu jest których policja ma przykaz nie wpuszczać, jakoto krewnych obwinionych, tych którzy byli czasowo aresztowani i tym podobne są wyjątki; zresztą kto tylko wchodzi pytają się go o nazwisko; nie wiadomo na co ta ciekawość.

Od dni kilku W. Ks. jest w nadzwyczaj złym humorze. Przyczynę temu przypisują, iż gdy dnia 10 w chwili rozpoczęcia sądu sejmowego przybył na paradę, ujrzał artyllerją z działami na placu Saskim. Był to dzień czwartkowy, w którym zwykle występuje, lecz tą razą zalecił był poprzednio, aby jej nie było, mocno go to oburzyło i kazał natychmiast jej ustąpić. Pospólstwo zaś widząc postawione mocne straże na dziedzińcu Krasińskich i ciągnące działa, było zatrwożone i zwyczajnie jak między ludem różne ztąd wnioski sobie tworzyło. Dnia tegoż kilku pułkowników aresztował itd.

Przed kilku dniami przybył tu za paszportem z Litwy książe Giedroic, syn zmarłego jenerała, któremu było wzbronione znajdowanie się w Warszawie. Na polecenie W. Ks. został żandarmami odwieziony do granicy Litwy.

Gorąco niezwykłe w tej porze do tego doszły stopnia, iż dnia 18 mieliśmy 18^0 ciepła, dnia $19—19^0$, a dnia $20—23^0$ ciepła.

Nie mało to nas zadziwia, iż pisma nasze publiczne ani wzmianki nie czynią o rozpoczętym sądzie sejmowym, snadź że pochodzi to z wyższego rozporządzenia. Ile można powziąść wiadomości, zdaje się, iż wielka ta sprawa ile być może dobry weźmie obrót, większa bowiem jest liczba senatorów zdrowo rzecz tę rozważająca i na szali zdrowego rozsądku i bezstronności działanie swego sumienia opierająca. Jenerał Krasiński uważany jako wojewoda, plami swym postępkiem cnoty przodków swoich i nabytą dawniej sławę. Wyraźnie trzyma się strony rządu, usiłuje przeciągnąć na swą stronę i innych senatorów; w tym celu daje obiady, zaprasza na nie po kilku ze swych współkolegów, daje się nawet niekorzystnie słyszeć ze swem zdaniem, a w czasie trwania sesji sądowej obstaje za prokuratorem, któremu zarzucano i dowiedziono, że wypruł z akt obwinionych miejsca korzystne na ich uniewinnienie.

Słychać, że sądy sejmowe ukończą się w połowie maja i że wnet po tem zjedzie tu cesarz, o którego bytności już powątpiewano.

Dnia 24 odbył się pogrzeb Piusa hr. Kicińskiego, senatora kaszt., który zmarł tknięty apopleksją, Był to mąż prawy i poważny. Obwinieni stracili w nim jednego ze swych obrońców, lecz natomiast kaszt. Bronikowski wywichnął nogę i życzyć należy, aby do ukończenia sądu nie wychodził z domu, toby jedno drugiemby się wynagrodziło; takie jest przynajmniej zdanie i życzenie publiczności.

Maj. W zamku czynią wielkie przygotowania, oporządzają liberje itp. Mnóstwo rąk pracuje przy tarasie za zamkiem i w zakładającym się ogrodzie ku Wiśle. Krocie wyłożono już na owe murowane arkady, na splantowanie rozległego miejsca; żałować tylko należy, iż w tem wszystkiem nie wiele widać gustu.

Dnia 4 Towarzystwo krol. Prz. N. odbyło posiedzenie publiczne w dzień niezwykły, gdyż w niedzielę, a to z powodu, iż wielu z członków będąc senatorami, są zajęci innych dni sądem sejmowym. Grono naszych uczonych było tą razą świetne; oprócz arcybiskupa, biskupa Prażmowskiego, kasztelana Tarnowskiego, jener. Krasińskiego i wielu innych, znajdował się ks. wda Czartoryski i jenerał Ksawery Kossecki, pierwszy z nich z powodu kilkoletniego pobytu za granicą, drugi zaś dla mnogich swych zatrudnień jako radca sekretarz stanu i może dla innych jakich powodów, od lat kilku nie zasiadał między członkami. Co większa minister ośw. Grabowski znajdował się tą razą na posiedze-

niu, podobno po raz pierwszy od czasu swego ministerstwa. Piękne było zagajenie prezesa, który nadawszy zwrot mowie, wynurzył życzenia, aby ów Cezar Polaków, pogromca wiarołomnych Partów, szczęśliwie dokonał dzieła oswobodzenia Grecji itp. Wielu znalazło niewłaściwem, aby zgromadzenie li tylko naukowe, wdawało się w materje polityki, zwłaszcza w teraźniejszych okolicznościach tak drażliwej.

Odebrano stanowczą wiadomość, iż nie będziemy oglądać cesarza i króla, wyjeżdża bowiem wprost ku granicy tureckiej; główna kwatera ma być w Izmaiłowie lub Jassach, cesarzowa zaś będzie brała kąpiele w Odessie.

Dnia 5 po kilkudniowej chorobie zmarł Kajetan Kalinowski, radca stanu nadz., prezes komisji likwidacyjnej i dyrekcji głównej towarzystwa kredytowego, kawaler orderu św. Stanisława 1 kl., św. Anny 2 kl. z brylantami, Orła czerwonego 2 kl. z bryl., św. Leopolda komandor. Człowiek ten, syn kowala z Błonia, doszedł do tylu zaszczytów i znaczenia; używany w ważnych sprawach z dworami zagranicznemi, zostawił znaczny majątek. Nie można mu zarzucić nadużyć w jego urzędowaniu i nieprawych postępków w nabyciu fortuny; praca, usilność niezmordowana w urzędowaniu, zbieg przyjaznych okoliczności torowały mu drogę w życiu publicznem. W stanie małżeńskim żyjąc bezdzietny, przysposobił sobie syna i córkę, którzy odziedziczą po nim znaczny spadek.

Dnia tegoż zmarł nagle jenerał bryg. Michał Cichocki. Głośny on był przed kilku laty z powodu sprawy, którą przegrał z ks. Franciszkiem Sapiehą. Splamił sam siebie i pamięć matki wspomnionego księcia, usiłował bowiem dowieść, że jest jego bratem, a zatem, że ma prawo do majątku. Nie dozwolono mu zostać księciem na stare lata, lubo ze strony matki miał niejakie prawo; musiał przeto pozostać przy nadanem sobie nazwisku i być znowu cicho.

Dnia 6 odbyła się publiczna installacya Banku Polskiego, w świeżo ukończonym gmachu przy komisji skarbu. Książe minister skarbu zagaił posiedzenie krótką przemową i zalecił odczytać postanowienie cesarskie stanowiące Bank Polski. Poczem członkowie banku wykonali przysięgę podług roty czytanej przez ks. ministra, naostatek prezes banku przemową zakończył to posiedzenie. Oto jest skład osób Bank stanowiących: prezes z pensją 25.000 złp. Ludwik hr. Jelski, były kapitan artyllerjii, wice-prezes Lubowidzki, świeżo zamienił godność sędziego Najwyż. Instancji na urząd radcy stanu nadzwycz. z pensją 20.000 złp. trzej dyrektorowie banku: referendarz Bolesta były pułkownik, Głuszyński, były sekretarz jlny kom. ośw. i Henryk hr. Łubieński. Ostatni z nich ma najwięcej wiadomości w tej gałęzi, jest wielkim spekulantem, głowa otwarta, biegły w czynnościach pieniężnych itd. lecz co inni, to muszą się dopiero uczyć tego nowego rzemiosła. Dyrektorowie płatni są po 15.000 złp., sekretarz jlny 10.000 złp.

Dnia 7 w przejeździe do Petersburga przybył tu W. książe Wejmarski, następca tronu Karol Ferdynand z małżonką W. Ks. ros. Marją i 17 letnią córką Augustą. Stanęli w zamku.

Dnia 8 księżna matka z córką i swemi damami honorowemi, oraz z księżną Łowicką przypatrywały się z okien pałacu saskiego odbywającej się paradzie.

W tych dniach wyszła osobno drukowana mowa wojewody Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego. Doniosły gazety o jej wyjściu, ale niejeden zapyta, a czemuż o sądzie nie było najmniejszej wzmianki.

Dnia 10 skończono czytać ostatnią obronę Załuskiego; wypracował ją Kozłowski, nader śmiało staje w jego obronie, powstaje na nadużycia komisji śledczej, na nieprawne jej postępowanie w indagacjach, że podstępnie działała itp. Wszystkie obrony tak mocno i z tak wielkiemi dowodami, a trafiającemi do przekonania są napisane, iż trudno z nich wybór zrobić, która zasługuje na pierwszeństwo; zdaje się jednak, iż obrona Krzyżanowskiego przez Krzywoszewskiego objęła wszystko co tylko na jego usprawiedliwienie można było uczynić, że najgruntowniej zbija i potępia komitet śledczy, słowem, że staje w obronie wszystkich obwinionych, i że na tej jednej obronie możnaby poprzestać. Wszyscy zaś mecenasi uznają swoich klientów za niewinnych, a przynajmniej dla braku dostatecznych dowodów wnoszą o niezwłoczne ich uwolnienie. Na nadchodzącej sesji uczyni prokurator replikę, na którą odpowiadać będą obrońcy.

Dnia 11 zjechała tu W. księżna Michałowa Helena, udająca się do wód dla poratowania nader nadwerężonego zdrowia. Stanęła w zamku. W. Ks. z powodu przybycia tylu znakomitych gości, aby był bliżej nich, przeniósł się do pałacu Brylowskiego.

Dnia 12 W. Ks. przedstawił księżnie Wejmarskiej na pokojach zamkowych jenerałów i ministrów.

Przybyły tu z Petersburga niektóre osoby z sekretarjatu stanu. Wszelkie ekspedycje są wstrzymane, aż póki N. Pan nie stanie w Izmajłowie, a wtedy urządzona będzie komunikacja po dwa razy w tygodniu.

Dnia 13 w pałacu Namiestników dany był wielki obiad dla dam honorowych W. księżnie Wejmarskiej.

Dnia 15 z okien pałacu Saskiego obecne tu księżne wraz z księżną Łowicką przypatrywały się paradzie. W. Ks. Michałowa tak jest osłabiona, iż ją niosą po schodach.

Dnia tegoż zjechał książe de Mortemart par francuski, nowo mianowany najwyższy poseł przy dworze rossyjskim.

Dnia 17 w pałacu Namiestników dany był wielki obiad dla osób orszaku W. księżnej Michałowej. Poseł francuski dnia tegoż udał się do Izmajłowa.

Były jenerał-adjutant cesarza nieboszczyka, Maksym. Fredro został marszałkiem dworu. Pensja 10.000 złp. pomieszkanie w zamku, ekwipaż na zawołanie i tym podobne dogodności uważać słusznie można jako *panis bene merentium.* Od dwóch lat zjechał on tu z Petersburga, ma za żonę Rossjankę z domu Gołowin, która przeszła na wiarę naszą, a nawet prawdziwą Polką się mianuje; utrzymuje bowiem, iż postradawszy rodziców nic już ją do ziemi ojczystej nie wiąże, zwłaszcza, gdy ma męża Polaka i w Polsce mieszka. Druga jej siostra poszła za Leona Potockiego w dyplomacji zostającego.

Dnia 19 odbyła się ostatnia publiczna sesja sądu sejmowego. Tą razą najwięcej znajdowało się arbitrów, liczba ich przechodziła stu osób. Mecenasi czytali dupliki. Kajetan Kozłowski obrońca Załuskiego zakończył swoją następnemi słowy: Błagam Ciebie Najwyższy Twórco całego świata, abyś naród nasz swoim królom wiary dochowujący takiemi skargami dolegliwemi, z domysłów tylko utworzonemi, już więcej karać nie raczył i sprawił to, aby przyczyny nie było, iżby sąd do sądzenia podobnej sprawy miał się kiedy zbierać.» W duplice Krzywoszewskiego było wyrażenie: «Czyliż żyjemy w czasach Tyberyuszów i Sejenów, gdzie wszelkie domowe pożycie ma być już podejrzane.» W końcu przymówili się tylko trzej z obwinionych. Krzyżanowski mówił jako wojak śmiałym głosem, wymienił lata swej służby, stoczone boje w obronie kraju rodzinnego, że wiernym jest swym

obowiązkom itp., że jeśli miłość swej ojczyzny ma być poczytana za przewinienie, za zbrodnię stanu, wówczas jest winnym, gdyż jak zawsze tak i do zgonu dobro ojczyzny ma na celu. Grzymała zaś przemówił z czułością, a obracając mowę do biskupów, przytaczał słowa z pisma św. Wśród mowy dostał ściśnięcia serca i musiał nieco wypocząć. Przymówienie się Plichty było rozsądne, na dowodach prawnych oparte i pięknie wysłowione. Przytaczał owe odwieczne *neminem captivare &*, nadwerężenie konstytucji co do ich długiego uwięzienia, słowem, że wszystkich zdołał rozczulić i do łez pobudzić, a nawet słudzy policyjni i żandarmy siedzący przy każdym z obwinionych, płakali. Zakończył zaś temi wyrazami: «oczekując wyroku odchodzę spokojny, gdyż czuję się być niewinnym i widzę, że mię senat polski sądzi.»

Dnia 20 W. księżna Helena wyjechała w dalszą podróż do wód zagranicznych.

Dnia 22 ważna była sesja sądu sejmowego, zastanawiano się i roztrząsano czy sprawę obwinionych uważać za zbrodnię stanu. Kasztelan Bieńkowski nim przystąpił do dania w tej mierze swego zdania, czytał obszerne pismo, rozbierał rzecz gruntownie, zakończył nakoniec wnioskiem, iż nie upatruje zbrodni stanu. Po nim zabrał głos biskup sandom. Prosper Burzyński, a przykląkłszy dzięki składał Najwyższemu, iż go natchnął i tyle mu udzielił mocy rozsądku, aby rzecz tak ważną dokładnie zgłębił i rozpoznał, że sumiennie przeto wyrzec może, iż nie upatruje w całej tej sprawie zbrodni stanu. Gdy przystąpił prezes do zbierania głosów na piśmie podawanych okazało się, iż z liczby 40 senatorów jeden tylko się znalazł, który upatrzył zbrodnię stanu a tym był jenerał wojewoda Wincenty Krasiński! — Ogłosił prezes zgromadzonym skutek głosowania, wymieniając, iż jeden tylko wojewoda Krasiński jest przeciwnego zdania. Tu powstał Kr. i rzekł: niema potrzeby wymieniać osób, dosyć było powiedzieć: większością głosów itd. Na co mu odpowiedziano, iż podług organizacji powinno być jasne kto jak głosuje. — Ozwał się inny senator, iż wda może swój głos cofnąć i przystąpić do większości, lecz zaprzeczył tego jeden z członków, dając za powód, iż zdawać się będzie jakoby JW. wda poszedł za namową, gdy tymczasem tak mu sumienie i własne przekonanie wskazywyło. Nie dość na tem udręczeniu, ale gdy roztrząsano, jak ma być w protokóle zamieszczone, jednomyślnością się utrzymało, aby wyrazić, że 30 głosów było zdania jako nie masz zbrodni stanu, a jeden tylko przeciwny. Dzień ten jest stanowczym, jest epoką, ale smutną epoką w życiu wspomnionego jenerała.

Dnia 23 jenerał stanu Grabowski udał się do głównej kwatery ces. do Izmajłowa. Podano na jego ręce kilkaset próźb do Naj. Pana. Udadzą się tamże z sekretarjatu stanu tylko dyrektor kancelarji Ignacy Turkuł i sekretarz Kaczanowski. Wszyscy inni składający toż biuro pozostaną w Warszawie i oprócz swych pensyj pobierać będą znaczne dyety, lubo czynności żadnych mieć nie będą. Jest to dobrodziejstwo rzetelne, gdyż w Petersburgu jako nierownie droższem mieście utrzymywali się z samej pensji.

Tegoż dnia sesja sądu sejmowego trwała do godz. $8^1/_2$ wieczorem. Pułkownik Krzyżanowski skazany został na lat trzy aresztu; potrącono mu jednak półtora roku więzienia administracyjnego.

Dnia 24 kasztelan Sołtyk uznany został za zupełnie niewinnego. Przez dwa dni następne, jako w Święta Zielone sesji nie będzie.

Dnia 27 kapitan I. pułku strzelców konnych Majewski skazany został na sześć miesięcy aresztu, bez potrącenia wszakże wysiedzianego więzienia i jakoż niepodobne było odtrącenie 18 od 6 miesięcy.

Następnie sąd sejmowy skazał na trzy miesiące aresztu: Plichtę, Grzymałę i ks. Dembka, uznani zaś za zupełnie niewinnych byli refer. Załuski i urzędnik kom. wojny Zabłocki.

Rozchodzą się wieści, iż biskup płocki Prażmowski ma być zawieszony w pełnieniu obowiązków pasterskich z powodu gorszącego życia. Dawno już było głośne, iż utrzymywał nałożnicę i miał z nią córkę, teraz zaś słychać, iż z tą córką spłodził dziecię.

Czerwiec. Dnia 1 wypłacono wszystkim urzędnikom i oficyalistom rządowym trzecią część pensji papierami bankowemi. Wojsko zaś i komisja wojny całkowicie srebrem otrzymała płacę. Postanowieniem komisji bankowej codziennie uskutecznia się wymiana papierów na srebro w banku, nawet bez ażia trzech groszy od pięciu złp. przez co nadaje się pewniejszy obieg biletom.

Dnia 2 przypadły imieniny W. Ks. — Dnia tegoż kazał W. Ks. zebrać się radzie administracyjnej, wtem przybywa jenerał Kuruta z pismem, w którem chce W. Ks., aby rada admin. poleciła prezesowi sądu sejmowego wstrzymanie się z ogłoszeniem wyroku. Odpowiedziano jenerałowi, iż rada admin. niema mocy tego uczynić, że sąd sejmowy jako wyrokiem ces. ustanowiony jest zupełnie od niej niezawisły. Oddala się Kuruta i wnet wraca z pismem urzędowym od W. Ks., który mówi, iż w imieniu cesarza rozkazuje wstrzymać ogłoszenie wyroku, żąda akt całego biegu sprawy i chce, aby senatorowie nie oddalili się z miasta. Dano odpowiedź, iż wolę tę W. Ks. zakomunikują prezesowi sądu

Zatrzymanie ogłoszenia wyroku sądu wbrew postanowieniu cesarskiemu sprawiło wielkie wrażenie na umysłach publiczności. Tysiączne ztąd domysły i trwożliwe przyszłości przewidywano, jeden drugiemu powierza swe myśli, wnioski i ubolewania, z wielką jednak ostrożnością, aby nie być podsłuchanym, a może i zdradzonym od przyjaciela nawet, tyle bowiem jest szpiegów, których liczbę w tych czasach znacznie powiększono. Lecz z drugiej strony rzecz rozbierając, niesposób, aby cesarz chciał cofać coraz w swej mądrości i dobroci postanowił, prawda, iż od przedstawienia mu rzeczy wiele zależy, zawsze jednak ufamy i mamy niepłonną nadzieję w jego charaktęrze i pięknych duszy przymiotach. Cóżkolwiekbądź sprawa ta jeszcze przewlec się może; cierpią na tem nietylko uwięzieni, ale nawet i senatorowie, nie mały to bowiem jest koszt siedzieć tak długo w Warszawie, a zwłaszcza teraz nie módz się oddalić, gdy św. Jańskie interesa każdego naglą. (C. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Badania porównawcze w dziedzinie języka i ich wyniki. Przystępnie streścił Ludomir Szczerbowicz — Wieczór. Warszawa. W drukarni Emila Skiwskiego. 1882.

Do nielicznych pracowników na niwie lingwistyki porównawczéj zalicza się i p. Szczerbowicz Wieczór, ale do tych, którzy więcej samouctwem niż systematyczném akademickiem studjum wspięli się na niewdzięczne i niebezpieczne pochyłości etymologiczne. Tak nam przynajmniej każe sądzić dziełko, którego tytuł powyżéj przytoczyliśmy. P. Szczerbowicz przedstawia się nam w niém jak turysta Anglik w naszych Tatrach — bez przewodnika ale z Baedekerem w ręku. Poznaje podług elementarnych wskazówek postać, lice lingwistyki porównawczéj, „lecz obce mu jéj wnętrzne serca tajemnice,“ co przedewszystkiem objawia się w tych punktach, gdzie p. Szczerbowicz samodzielnie puszcza się na języka ojczystego przestrzenie.

Dajmy na to dowody.

P. Szczerbowicz-Wieczór „streszczając przystępnie“ wyniki badań porównawczych, nie mógł mieć nic innego na celu, jak tylko zniszczenie przesądów i uprzedzeń, jakie ma szersza publiczność dotychczas do tej gałęzi wiedzy, i obudzenie jeżeli już nie chęci pracy w tym kierunku, to przynajmniéj zrozumienia i należytego ocenienia jéj owoców. Kréśli więc w rozdziale I. dzieje lingwistyki, jéj rozwój oznacza stanowisko sanskrytu do innych języków arjo europejskich, przedstawia owoce lingwistyki i zestawia zarzuty czynione téj umiejętności, odpiérając je nakoniec o ile go na to stać było. Ale właśnie ta część najważniejsza wypadła najsłabiéj; p. Szczerb. zapomniał o tem, że albo się broni i odpiéra zarzuty czynione tak, aby przeciwnicy zamilknąć musieli, albo nie mając zasobu trafnych argumentów, zostawia się tę rzecz komu innemu. Dowody p. Szcz. dosyć mozolnie i często śmiesznie zestawione, nie przekonają z pewnością profana, jeżeli nawet w filologu zawodowym obudzają wątpliwości, jeżeli już nie są wprost bardzo śmiesznymi. Bo przecież dowód podobieństwa a raczéj pokrewieństwa aryjskich języków taki, jak:

(str. 23) *pols.* kury machają nogami (sic!!!)
grec. korai machontai onyxi = dziewice walczą paznogciami
łać. curae machinatae unguibus=troski urządzone (!) paznogciami,

taki dowód powtarzamy, nietylko że nikogo nie przekona, ale będzie chyba odstraszającym przykładem, jak zarzutów odpiérać nie trzeba. Czy przypadkowo nie wypadła autorowi karteczka z tym przykładem z szufladki, gdzie miał przykłady „igraszek tych, co puszczając się śliską drogą i bez naukowego przewodnictwa, kierują się jedynie ułudném uchem?“

Chcielibyśmy chętnie wydobyć na jaw wszystkie dodatnie strony, gdyby tylko jakie wydobyć się dały. Niestety — nawet drobnostki przytoczyć nie możemy. Natomiast moglibyśmy ułożyć cały spis błędów nie drukarskich ale przez autora popełnionych, bądź to w etymologicznych wywodach, bądź w pojedyńczych formach przykładów wziętych z sanskrytu, gdyby nam tylko ramy niniejszego sprawozdania stanowczego nie kładły „veto.“ Parę atoli przykładów uważamy za rzecz konieczną.

Przytaczając przykłady greckie p. Szcz. używa transkrypcji łacińskiej, do oznaczenia zaś akcentu posługuje się zwykłą kréską w kształcie przecinka umieszczoną nad samogłoską zgłoski akcentowanéj. Nie razi to nic, jeżeli akcent padł na *í*, *ý*, *ú*, ale jakżeż czytać á a dopieroż *é* i *ó*? Jeżeli p. Szcz. nie chciał użyć głosek greckich w miłém złudzeniu, że jego dziełko czytać będą i tacy, co po grecku czytać nie umieją, toć mógł przecież wyszukać inny sposób oznaczania akcentu np. è, ò, a nie narażać swych przykładów na przekręcanie *dòte* w *dóte*, *hòras* w *hóras*, *strònnymi* w *strónnymi*, *hèlios esti theòs* zamiast hèlios esti theòs itp.

W tablicy VI. na stronie 68 p. Szcz. zestawia formę czasu teraźniejszego słowa *być* w dziewięciu językach aryjskich. Nie dosyć, że pisze formy starosławiańskie głoskami rosyjskiemi, ale nawet podaje błędnie 3 os. plural. *sut'* zamiast *sąt'*. Zamiast zestawienia st. pol. *jeśm, jeś, jeśmy, jeście* podaje p. Szcz. tylko „znaczenie po polsku.“ Czy równie jak poprzednio forma starosławiańska są mu i te właściwe formy polskie nieznane? Podobny lapsus mamy i na stronie 126 w tablicy VIII. przy liczebnikach. Stsł. *trije* brzmi u p. Szcz. *tri;* stsł. *pęt'* u p. Szcz. *piąt; dewęt' desęt'* u p. Szcz. *dewiąt, desąt.* Wszystko to rzeczy elementarne.

Z wywodow etymologicznych warto zanotować wyprowadzanie *duszy* od *dąć* (tymczasem oba wyrazy pochodzą od jednego wspólnego piérwiastka); od sanskryckiego „*mlak, mlakka* może i nasze *Włoch*“ (!); od łać. *post* naszę *pustynię*, zestawienie wyrazu „*mądrość*“ z łacińskiego *medeor* i w. i. których essencją znajdzie cierpliwy czytelnik w nader pouczającem rozdziale VII. p. t. „Rozmaitości.“ Dowie się tam, czego zapewne dotąd nie wiedział, że „słoma i kałamarz“ „pochodzą od jednego pierwiastka“ (od jakiego?); że *przysięga* jest „sięganiem do nieba po świadectwo; *zwycięztwo* pochodzi od *wyciągania* a *potęga* od *ciągnę* (a od czegóż *pociegiel?*); że *biéda* pochodzi od tego samego piérwiastku co i *bodę*, bo „istotnie ludzi dotkliwie bodzie;“ że od *wyć, wojna* i *wój*, a od *ziemi żmija*. Nakoniec jeszcze jedno. Paragraf 40 rozmaitości brzmi jak następuje:

„Czasownik *pchać* dalej *fechtować* się, *fechtunek* (wzięto z niemieckiego *fechten* walczyć) niemieckie *Feind* (wróg) i nakoniec łacinskie *pecco* (*grzeszę* przenośnie z *pcham*, obalam słuszność) zkąd *peccator* (grzesznik) *peccatum* (grzech), franc. *pecheur*, *peché* itd. pochodzą, jak się zdaje od wspólnego pierwiastku *piż*, *picz* (uderzać). Tu więc także należy i wyraz *pycha* jako wewnętrzne *rozpychanie* się. Nie naprózno to więc *pycha* i *grzech* (peccatum) są podobnego pochodzenia (choć nie we wszystkich językach aryjskich), *pycha* niewątpliwie jest *grzechem.*“ Górą taka lingwistyka porównawcza!!

Co do źródeł p. Szcz. prócz problematycznéj wartości dzieła Picteta, na którém się oparł, zdaje się nie tylko nie znać rzeczy najnowszych. ale nie zna nawet podstawy tego rodzaju badań: *Schleichera* Compendium, *Curtiusa* Grundzüge der griech. Etymologie, *Ficka* Vergl. Wörterbuch, nie mówiąc już o pracach *Ad. Kuhna*, *L. Geigera* i innych.

Mając obraz badań p. Szczerbowicza-Wieczora przed oczyma, nie możemy na zakończenie nic innego powiedzieć, jak tylko z samym autorem powtórzyć (str. 136), że jego dziełko jest „jednym więcéj dowodem, jak łatwo śliska droga wywodów lingwistycznych prowadzi do nieokiełznanych nadużyć.“ R. Z.

Ch. Buls. Hors des sentiers battus les monts Tatry. Bruxelles. 1882 in 8-vo str. 20.

Jestto odbitka z „Revue de Belgique“. Autor tej pracy p. Ch. Buls, burmistrz Bruxelli, zwiedzał w roku bieżącym Tatry wraz z prezesem belgijskiej Izby deputowanych i daje krótkie i treściwe sprawozdanie ze swojej podróży.

Miejscem, z którego podróżni czynili wycieczki, było Zakopane. Znajdowali się na otwarciu domu Towarzystwa Tatrzańskiego, poznajomili się z wielu osobami, zachwycali się pięknością Polek. Zauważyli, że każdy „dobry Polak“ nie lubi Moskala, Niemca i Żyda. Galicja wydała im się tem dla Polski czem Piemont dla Włoch. Polacy przedstawili się im jako dobrzy katolicy, nawet liberalni z nich bowiem szanują kościół przez miłość dla ojczyzny, a lud przy spotkaniu wita imieniem Chrystusa, na co otrzymuje odpowiedź „Na vieki viekouf.“ Wspomnienia kilku wycieczek w góry: do Morskiego Oka (Morskie-Okio), na Zawrat itd. zapełniają większą część opowiadania p. Bulsa. Przewodnikiem belgijczyków był „excellent docteur“ Chałubiński, zwany królem Tatrów. Górale wśród cichej nocy obok ogniska tańczący przy dźwiękach muzyki zachwycili autora tak dalece, że obraz ten uznał godnym pędzla Salwatora Rosy. W ogóle p. Buls nadzwyczaj sympatyczne wyniósł wrażenia i szczerze je wypowiada.

Pobieżne zwmianki o ludziach, kobietach, zwyczajach, wreszcie o geografji Tatr dopełniają broszurę, w której wprawdzie nie ma nic nowego, ani ciekawego, ale która przez sam ton jej dla nas przychylny zasługuje na uwagę, autor zaś jej na podziękowanie za bezstronność, jaką rzadko względem nas odznaczają się cudzoziemcy. B.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z wystawy obrazów. „Śmierć wygnanki“ Jacka Malczewskiego.

W pośrodku szopy służącej za schronienie renom i nieszczęśliwym wygnańcom, na pościeli usłanej z zielonych mchów mroźnej Syberji, spoczywa postać młodej kobiety, która w tej chwili rozstała się z życiem. A twardem i ciężkiem musiało być to życie spędzone na wygnaniu zdala od ojczyzny, w smutku i tęsknocie, gdzie jedyną pociechą, było głębokie przeświadczenie o sumiennie spełnionym obowiązku opiekuńczego anioła, względem cierpiących i nieszczęśliwych.

W tym strasznym czyśćcu, o którym zaledwie śniło się Dantemu w jego poetyckiej wyobraźni, nieboszczka musiała być w istocie opatrznością żywiącą i odziewającą tę garstkę głodnych i obdartych skazańców.

Widać to po spracowanych jej rękach, dziwną stanowiących sprzeczność z młodością i delikatnością jej rysów..

Nikt też opisać nie jest w stanie owego smutnego sieroctwa, jakie się zacznie ze zgonem męczennicy dla pozostałych towarzyszów niedoli. Na ich twarzach malują się rozpacz i odrętwienie, ciemne ściany szałasu obrzmiewają echem płaczu i jęków. Ostatni promień słoneczny, przedzierający się do podziemnéj otchłani sybirskich kopalni, zagasł dla nich na zawsze. Obecność zjawiającego się oficera żandarmów o bezmyślnej twarzy i zwierzęcych instynktach, dopełnia miary ich nieszczęść i zamyka wzruszającą do głębi całość obrazu, o istnieniu którego w rzeczywistości szczęśliwa i cywilizowana społeczność europejska nie domyśla się nawet.

Taka jest treść najnowszej pracy p. Malczewskiego, pracy wykonanej znakomicie, tak pod względem kompozycji, jak i malowania. Wszystko tu obmyślane z głębokiem uczuciem i tą miarą artystyczną, cechującą wyższy talent w autorze. Znakomicie jest pomyślaną postać klęczącego małżonka z ręką obejmującą posłanie, na którem spoczywa nieboszczka. Pomimo ukrytej twarzy widz odczuwa jego boleść i usłyszy jego łkania. Świetnie namalowane pod względem plastyki i wyrazu twarzy są postacie oparte o ścianę z niemą rozpaczą spoglądające przed siebie, wzruszającym jest płaczący ich towarzysz, również pięknym ów starzec z książką do nabożeństwa nie mogący uwierzyć w rzeczywistość tak wielkiej straty, najświetniejszą zaś jest głowa umarłej bohaterki opromieniona aureolą męczeństwa.

Upatrując plam na słońcu znalazłyby się i w tym obrazie pewne słabe punkta. I tak naprzykład, światło krwawej łuny zachodu, tak dobrze

przeprowadzone na figurach i przedmiotach jest za ciężkiem i pozbawionem przejrzystości w szybach małego okienka, przez które się przedziera; czerwony od tego światła but na nodze jednego z więźniów robi wrażenie nie skóry, ale żelaza wyjętego z ognia; możnaby na upartego i perspektywiczne wytknąć niedokładności i usterki, są to jednak drobnostki, które nikną wobec potężnego wrażenia, jakie sprawia obraz.

Co nas najbardziej zadziwia, to obojętność, z jaką przyjęła to dzieło ciężko poważna prassa naszego grodu, drukująca tak skwapliwie przeróżne oklepane plotki, sprzeczki i niedorzeczności gazeciarskie.

Jeden z tych wielce szanownych dzienników tak obszernie rozpisujący się niedawno nad nieznaczącém zadraśnięciem pewnego obrazu, ledwie zdobył się na krótką wzmiankę o pracy p. Malczewskiego, traktując ją z wysokości krytyki o siedmiu piątrach.

W drugim znowu dzienniku szanowny sprawozdawca pisząc o tym obrazie mnóstwo przeróżnych uwag, wypowiada w końcu, że czegoś więcej spodziewał się po p. Malczewskim, — czego? to podobno sam sprawozdawca powiedziećby nie umiał, w każdym razie lekkiem zmarszczeniem brwi okazał swoje niezadowolnienie. Radzimy zbłąkanemu artyście dla przebłagania jego estetycznej mości zgłosić się po natchnienie dla przyszłych prac swoich do bractwa Śgo Łukasza.

Zanim to jednak nastąpi, niech nam maluje tak, jak namalował „śmierć wygnanki," a ręczymy mu, że przywiózłszy zczasem etykietę paryską zyska uznanie naszych krytyków, a nawet zapałem zrosi ich pióra.

L.

Z teatru. Występy p. Wolskiego.

Przez dwa tygodnie mieliśmy na naszej scenie gościem młodego i sympatycznego artystę teatrów warszawskich p. Wolskiego. Żałować należy, że repertoar tego artysty nie obfituje w role pierwszorzędne, a ztąd zaledwie w „Ślubach panieńskich" i „Mazepie" mieliśmy sposobność ocenić jego talent i grę pełną intelligencji; inne bowiem role naszego gościa zmieściłyby się w kieszonkę od kamizelki, jak mówił pewien jowialny reżyser. „Mazepa" zresztą nie zupełnie mógł się podobać, za mało w nim było kozactwa, za wiele salonowca, choć niektóre sceny wypadły wybornie, a całość gry odrazu dała nam poznać rutynowanego i myślącego artystę. Prawdę powiedziawszy od „Mazepy" zawsze więcej będziemy wymagali niż zobaczymy na scenie; potężne kreacje wielkich poetów zbyt są znane i odczuwane, aby można czyjąkolwiek interpretacją się zadowolić. W „Ślubach Panieńskich" za to widzieliśmy grę skończoną, tyle życia, werwy, humoru i prawdziwego liryzmu umiał p. W. wlać w rolą Gucia. Jeszcze podnieść należy rolę kuzynka w „Rozwiedźmy się," która lubo mała, wymaga dobrej gry i komizmu. Drobną rolkę podprefekta w „Świecie nudów" przyzwoicie i z elegancją odegrał artysta. O „Staroświeczyźmie" niema co mówić, tam nikt bowiem nie znajduje dla siebie popisu.

Pan Wolski w ogóle przedstawił się dobrze. Ruchy jego pełne elegancji, połączone ze swobodą, bardzo miłe czynią wrażenie. Głos dźwięczny lubo nieco za śpiewny, wpada melodyjnie do ucha słuchaczów. Wyborna gra oczów potęguje wypowiadane przez niego słowa, a postać smukła z pięknem męskiem obliczem, dopełnia reszty tych zewnętrznych warunków, bez których często najlepsza gra obyć się nie może. Szkoda tylko, że właściwy zakres ról młodego artysty jest niewielki, ale nie jego w tem wina. Na kilkadziesiąt prac dramatycznych znajduje się zaledwie parę, które lekkim kochankom dają pole do popisania się ze zdolnościami.

B.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— Komedja *Bałuckiego*: „Gęsi," wystawioną będzie po raz pierwszy dnia 11 Listopada w dzień Śgo Marcina.

— P. *Rudolf Ottman* pracuje nad rozprawą tyczącą się emancypacji kobiet w XVI. i XVII. w.

— W serji powieści historycznych *Kraszewskiego* pojawił się nowy utwór: Semko.

— Wyszedł tom Vty pism *Sienkiewicza* i zawiera: Latarnika, Jamioła, Z niewoli tatarskiej, Bartka, Zwycięzcę i dramat: Na jedną kartę.

— Utwory nadesłane na konkurs dramatyczny krakowski (sztuka ludowa na tle dziejów Sobieskiego) odznaczały się taką wartością, że termin konkursu przedłużono do 15 Kwietnia.

— „Piękna" dramat *Świętochowskiego* (pseud. Okoński) przedstawionym został w Warszawie i wywarł wielkie wrażenie.

— *Alfons Daudet* wykończył nową powieść: L'ewangeliste.

— Powieść *T. T. Jeża*: „Pan Ckowski" drukuje „Reforma."

— P. *Madejski* wykończył komedyjkę: „Rozkosze żon," która oby była rozkoszą publiczności uczęszczającej do teatru.

— *Jan Lam* rozpoczął w odcinku „Dziennika polskiego" wyborną humoreskę p. t. „Ekstaza." Rzecz dzieje się w Klekotowie podczas przyjazdu wieszczki Ekstazy, którą przyjmują także najwyżsi dostojnicy hr. Malowański i p. Kukurnicki... Prosimy czytelników, aby się nie domyślali o kim tu mowa.

— Mowa posła *Romanowicza* w sprawie indemnizacyjnej wyszła w osobnej odbitce.

— Redaktorem „Wędrowca" został p. *Sobieski*, znany w Galicji, a wydawcą p. *Wincenty Dawid*. Pożądanem byłoby, aby Wędrowiec więcej wędrował po własnym kraju, niż po Mandżurji, Tybecie itd.

— *M. E Czatyj* wydał: Žiźń i proizwiedenja Tarasa Szewczenki.

— P. *Jeleński* wydawać będzie od Nowego Roku w Warszawie pismo rolnicze: „Rola."

Z dziedziny malarstwa rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Na wystawę Tow. Sztuk Pięknych przybyły następujące obrazy: *Lipińskiego* „Przed procesją," *Pruszkowskiego* „Kochanowski i Urszulka," *Styki* „Lilla Weneda," *Gersona* „Pan Tadeusz," „Lato" i „Jesień," *Axentowicza* studjum: Kwiaciarka włoska" itd.

— P. *Dykas*, zwycięzca na konkursie mickiewiczowskim, nadesłał na wystawę chudą i niezgrabną Wenus.

— W pracowni p. *Zygmunta Łapieskiego* widzieliśmy ładny obrazek rodzajowy, przedstawiający starca z wnuczką opartą na jego kolanach.

— P. *Benedyktowicz* umieszcza na tle pejzażu śliczny typ gruzinki.

— Koło „literacko-artystyczne" krakowskie zakupiło konkursowy rysunek do Balladyny opatrzony godłem: Skierka. Autorem jego jest p. *Lisiewicz*, uczeń Szkoły Sztuk Pięknych.

— Autorem nagrodzonego na tymże konkursie rysunku „Gopło" jest p. *Rostworowski*, uczeń Akademji petersburgskiej.

— *Sembrich-Kochańska* za każdy występ w Petersburgu pobiera 5000 franków.

— *Żmurko* maluje: Ostatnie chwile Messaliny.

— O prawo pierwszeństwa wystawienia „Konrada Wallenroda" Żeleńskiego ubiegają się opery: praska i warszawska.

— Dyrektorem teatrów warszawskich został senator *Gudowski*. Dzienniki tamtejsze wróżą teatrowi pod nowym zarządem lepszą przyszłość.

— *Hip. Lipiński* zbiera troskliwie materjały do „Konika zwierzynieckiego," pragnie bowiem obrazowi swemu nadać koloryt końca XVIII w. Potrzebne mu są w tym celu ubiory ówczesne szlachty, mieszczan, oraz architektoniczne zabytki starych domów przedmiejskich, karczem itd.

— *Accademia Rafaelo w Urbino* rozpisała konkurs na *pomnik Rafaela* z okazji jego urodzin. Pomnik ten ma stanąć przed książęcym pałacem w Urbino. Do konkursu przystąpić mogą artyści wszystkich krajów. Pomnik ma się składać z posągu Rafaela na bogato zdobnym cokole. Termin nadesłania szkiców (stosunek 1 : 10) jest w dniu 26 lutego 1883; wystawa ich otwartą będzie 28 marca roku przyszłego. Z trzech przeznaczonych nagród jedna wynosi 1500, druga 1000, trzecia 500 lirów.

— W *Pallazo del Magnifico* w *Sienie* odnalazł niedawno prof. Franchi *freski Pinturicchia*, który od r. 1505 1508 razem z Signerollim i Girolamo Cozzarelim pracował nad przyozdobieniem tego pałacu.

— Nowo odkryte malowidła ścienne w *Pompei* ($5^1/_2$' długie, 19" szerokie) umieszczone w Museo nazionale w Neapolu przedstawiają *sąd Salomona*. Jestto pierwszy obraz ze znalezionych w zasypanych miastach Kampanii, który ma za przedmiot fakt z historji biblijnej. Koloryt bardzo silny zachował się wybornie; kompozycja ma być pełna polotu.

— *Międzynarodowa wystawa w Amsterdamie*, która ma być otwartą od maja do października w roku przyszłym, będzie zawierać i oddział sztuk pięknych. Przyjmowane będą tylko dzieła, które powstały między 1 stycznia 1879 a dniem otwarcia wystawy. Przesyłki frankowane przesyłać należy do Exposition internationale d'Amsterdam en 1883 à Amsterdam, Section des Beaux Arts. Bliższych szczegółów udziela Commisaire général de l'exposition internationale d'Amsterdam en 1883. Pays Bas.

— *Cykl obrazów z Odyssei*, wykonany z polecenia rządu dla auli gimnazjum w Insterburgu przez prof. Heydecka, M. Schmidta i malarza Emila Neide wystawiono w Berlinie w Akademii sztuk pięknych. Pisma niemieckie podnoszą ważność celu pedagogicznego tych obrazów, budzących w dorastającej młodzieży zmysł piękna przez idealne, charakterystyczne przedstawienie.

Do tego Nru dodaje się rysunek J. Greima ucznia Akademji petersburgskiej: W więzieniu.



W WIĘZIENIU

Rysunek Greima.